Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 180. Piątek, 6 sierpnia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Dwunasta rocznica marszu „Kadrówki" z Krakowa do Kielc.

RADCA ŁOPUSKI,
Prezes Związku Legjonistów Województwa Łódzkiego,
przewodniczył w ubiegłą niedzielę zjazdowi, który przygotował dzisiejszy obchód.

Wykrycie sprawcy bestjalskiego mordu.

Warszawa, 6 sierpnia. Przed półtora rokiem wstrząsnęła Warszawą wieść o znalezieniu na dworcu Wschodnim walizki z poćwiartowanemi zwłokami nieznanej kobiety.

Dzięki energicznej akcji organów śledczych

udało się obecnie wykryć

zarówno zabójcę, którego aresztowano, jak i nazwisko ofiary. Morderca jest, jak się okazało, znany policji 33-letni

Franciszek Królikowski

— ofiara zaś Marja Michałowska, kobieta z półświatka.

OTWARCIE NOWEGO BOISKA

W dniu jutrzejszym o godzinie 16 po południu nastąpi otwarcie nowego boiska sportowego dla urzędników miejskich, zgrupowanych przy kole współpracy intelektualnej. (Park Poniatowskiego).

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	44,09
Nowy-Jork	9,05
Paryż	25,54
Szwajcarja	175,53

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,10

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	56,45
Złoty	56,5/8
Dolar	5,12 3/4

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym notowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.98.

Prywatnie dolar w żądaniu	9,11
W obiegu	9,09

Tendencja utrzymana. Podaży brak.

Łódź pod znakiem strajku.

Wczorajsze obrady komisji pięciu.

Ze strajku wyłączono najniezbędniejszych pracowników.

Wczoraj późnym wieczorem odbyło się posiedzenie komitetu strajkowego, t. zw. Komisji Pięciu, na którem rozpatrywano sprawę, kto ma pozostać przy pracy w czasie trwania strajku.

W tym celu zawezwanym delegatom poszczególnych wydziałów instytucyj miejskich, objętych strajkiem, wydano imienne zezwolenia na

kontynuowanie pracy.

I tak, według tych kart, pozostawieni są na stanowiskach wszyscy pracownicy miejskiego Pogotowia Ratunkowego i szpitali. Obowiązki swe w innych wydziałach magistratu mogą spełniać tylko woźni, których obowiązkiem jest dozorowanie majątku miejskiego.

W gazowni pozostawiono obsługę kotłów i pieców, a to w celu utrzymania pary pod kotłami, by na wypadek zlikwidowania zatargu można było odrazu

przystąpić do normalnej pracy.

Przypływ gazu do mieszkań jest jednak minimalny!

korzystać zeń nie można.

Kurki winny być zakręcone w celu uniknięcia ewentualnych wypadków

zatrucia gazem i eksplozji.

W tramwajach pozostała przy pracy mała garstka dozorujących majątku tej instytucji.

Na tem posiedzenie zamknięto i po krótkim czasie

otwarto drugie,

na którem poszczególni członkowie komisji obradowali nad sytuacją dnia wczorajszego. Z referatu, wygłoszonego przez przewodniczącego komisji wynika, że w dniu wczorajszym nikt z zainteresowanych w strajku nie usiłował nawiązać kontaktu ze strajkującymi.

Wobec tego faktu po wypowiedzeniu się wszystkich członków komisji przystąpiono do obrad nad ewentualnem zaostrzeniem strajku. Konkretnych uchwał w tej sprawie jednak

nie powzięto.

Postanowiono przeczekać jeszcze dzień dzisiejszy i o ile sytuacja w niczem się nie zmieni to dziś wieczorem zostanie zwołane

nowe posiedzenie

Komisji Pięciu i zostaną powzięte prawdopodobnie uchwały zaostrzające strajk.

P. WOJEOWDA BĘDZIE INTERWENJOWAŁ.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili p. wojewoda Ossoliński, niezrażony

niepowodzeniem swej interwencji

dotychczasowej w sprawie strajku, postanowił w dniu dzisiejszym ponowić próby wpłynięcia na

likwidację zatargu.

W tym celu, o postanowieniu swem, p. wojewoda powiadomił dyrekcję tramwajów miejskich i podjazdowych oraz elektrownię.

Na zwołanem przez p. wojewodę posiedzeniu z przedstawicielami tych instytucyj

wyjawi on swój punkt widzenia

na strajk i dążyć będzie do jaknajszybszego zrealizowania zatargu.

STAN RZECZY W MAGISTRACIE.

W magistracie odbyło się o godzinie 9 przed południem u wiceprezydenta p. Groszkowskiego zebranie informacyjne naczelników wydziałów, na którem zdawano sprawę ze stanu

rzeczy w poszczególnych działach gospodarki samorządu.

Stwierdzono, że bezrobocie objęło

przedewszystkiem gazownię,

następnie rzeźnię przy ulicy Rokicińskiej; natomiast rzeźnia Bałucka

jest czynna.

W magistracie samym ułożono czynności w ten sposób, że prace mogą się odbywać. Fundusz bezrobocia, następnie wszystkie szpitale, jakoteż inne działy sanitarne miejskie pracują bez przerwy.

SYTUACJA W RZEŹNI PRZY ULICY ROKICIŃSKIEJ

Administracja rzeźni

nie strajkuje.

jedynie robotnicy podwórzowi, dozorcy, oczyszczacze lokalów i t. p.

Ubój trwa w dalszym ciągu.

ponieważ rzeźnicy pracują prywatnie.

TRAMWAJE MIEJSKIE I PODJAZDOWE.

Zarówno tramwaje miejskie, jak i kolejki podjazdowe stoją. Ruch jest utrzymywany przez liczne samochody i pojazdy konne. Z Warszawy w ciągu dnia dzisiejszego ma nadjechać kilkaset taksówek i omnibusów.

GAZOWNIA MIEJSKA.

Strajk włoski zamienił się dzisiaj przed południem w strajk normalny. Około południa mieszkania zostały pozbawione gazu.

PŁACE STRAJKUJĄCYCH W ROZMAITYCH INSTYTUCJACH.

Dotychczasowe płace pracowników strajkujących przedstawiają się następująco:

W tramwajach miejskich. Stały konduktor pobiera dziennie 5 zł. 35 gr. Najwyższa stawka motorniczego wynosi 7 zł. 50 gr. dziennie. Oprócz tego dochodzi 11 do 13 procent miesięcznie tytułem premji.

Tramwaje dojazdowe. Rzemieślnicy i robotnicy pobierają od 58 groszy, 64 gr. — 97 gr. — 1 zł. — 1 zł. 4 gr. — 1 zł. 12 gr. za godzinę. Konduktorzy i maszyniści miesięcznie 180 zł. plus premje za inkaso względnie przejechane kilometry.

Rzeźnia Miejska. Najniższa płaca robotnika podwórzowego wynosi 5 zł. 20 gr. dziennie.

Gazownia Miejska. Palacze I i II kategorji 8.45 dziennie. Pomocnicy palaczy 8.21 zł., maszyniści 8.80 zł. Dozorcy 54.60 zł. tygodniowo, latarnicy 7.02 zł. dziennie. Najniższa dniówka robotnicza 6.51 zł.

Za pracę w święto 100 proc. więcej, za dwie godziny w sobotę 50 proc. więcej. Oprócz tego każdy miesięcznie 250 kg. koksu i 3.000 stóp gazu darmo.

Robotnicy mają już także dość rządów sowieckich.

Panika wśród urzędników bolszewickich.

Moskwa, 6 sierpnia. Noc wczorajsza przeszła pod znakiem

wzrastającej nerwowości

i masowych aresztowań oraz rewizyj. Według pogłosek, znaleziono obfity materjał obciążający licznych działaczy robotniczych, związanych z prawicową grupą Miedwiediewa.

W ciągu dnia wczorajszego dokonywano dalszych aresztowań

wśród przedstawicieli związków zawodowych.

Jednocześnie masowe aresztowania przeprowadzane są wśród robotników Głuchowskiej Manufaktury i Oriechowo Zujowie. Mienżyński oświadczył, że aresztowani oskarżeni są o przygotowania

zbrojnego wystąpienia robotniczego

przeciwko panującemu porządkowi rzeczy.

Wiadomości te wywołały w tym stopniu

panikę wśród wyższych urzędników sowieckich,

że w ciągu dnia dały się zauważyć masowe wyjazdy z Moskwy. Zaszły wypadki aresztowania wyjeżdżających, będących w pociągach za Moskwą.

Uroczystości strzeleckie w Krakowie.

Dziś nastąpił wymarsz drużyn do Kielc.

(Od własnego korespondenta).

Kraków, 6 sierpnia. Dzisiaj rozpoczęły się tutaj uroczystości legjonowe związane z obchodem „Marszu Szlakiem Kadrówki". Już o godzinie trzeciej rano poczęły się grupować na błoniach drużyny strzeleckie

w ogólnej liczbie 60.

Przed wyruszeniem strzelców do Kielc inżynier Kieszkowski odczytał historyczny akt marszałka Piłsudskiego z roku 1914. O czwartej rano pobłogosławił wyruszających strzelców kapelan miejscowy.

Pierwsze powitanie oficjalne strzelców

nastąpi w Miechowie.

Podczas wymarszu obecni byli na błoniach goście zagraniczni, a mianowicie reprezentanci organizacyj przysposobienia wojskowego Finlandji, Estonji i Łotwy.

W Moskwie „po polowaniu na burżujów"

nastąpił okres prześladowania prawowiernych komunistów.

Czystego komunizmu bronią już tylko nieliczni fanatycy i rzesze międzynarodowych spekulantów.

Korespondent moskiewski I. K. (Tatar) podaje ciekawy obraz obecnego stanu rzeczy w stolicy Rosji:

„Polowanie na burżujów"

w Sowietach skończyło się. Zapomniano również o łowach i nagonce na mieńszewików rosyjskich — obecnie zaczęły się

prześladowania „prawowiernych" komunistów.

Paradoksalne te stosunki sowieckie mają swoje logiczne uzasadnienie. Komunizm, jako forma ustrojowa, ujęta w ramy państwowości i oparta na konstytucji leninowskiej

przeżył się i skończył.

W porażkę tę nie chcą uwierzyć fanatycy, jak Krupskaja (żona Lenina) i Zinowjew, oraz ci

spekulanci międzynarodowi z kominternu,

którzy na tej ideologji burzycielskiej zarabiali dotychczas

ogromne fortuny

i którzy dalej chcieli prowadzić pasożytni czy żywot. Na ich czele stanął Sokolnikow, Czerniszew i inni.

Gdy ci pchali program partji w skrajnie lewym kierunku —

przeciwstawiali się „rządowym" komunistom

ze Stalinem, Bucharinem, Rykowem i Kalininem na czele — niezależnie od tego kiełkowało rzucone

ziarno mieńszewickie

poprawione na modłę komunistyczną i ciągnęło w

stronę prawicy,

wyraźnie przeciwstawiając się rządowi i grupie obecnego Centralnego Komitetu partji komunistycznej, nazywając się zbyt „skrajnemi utopistami".

Do grupy tej należałoby właściwie

wliczyć Trockiego.

Śmierć Dzierżyńskiego, skrytobójczo zadana sztyletem z ręki „lewej opozycji"

odkryła dopiero zasłony tej wewnętrznej walki

i rozbicia, w jakiem istotnie partja komunistyczna się znajdowała.

Jeżeli Europa tumaniona była hasłami o jedności partyjnej, o sile i sprężystości wewnętrznej komunistów, to tylko Sowiety zawdzięczają to niesłychanie

dobrze prowadzonej akcji propagandowej

przez organa władz centralnych przy pomocy przekupionej prasy zagranicznej i konspiracji Kominternu.

Osobliwością tego

wrzącego kotła sowieckiego

był fakt, że grupy te: skrajnie prawa i skrajnie lewa nie zwalczały się wzajemnie, gdyż opierały się na przesłankach co do etyki walki politycznej, że każdy rozkład i gnicie podstaw państwowych znienawidzonego rządu „oportunistów" przyspiesza moment zwycięstwa danej grupy. Tak więc

prawica hodowała niejako lewicę,

spodziewając się, że od ukaszenia tej skrajnie lewej żmiji upadnie „nędzny" Stalin. Oczywiście to samo czyniła lewica Zinowjewa w stosunku do prawicy Miedwiedjewa, który nie dwuznacznie przecież pracował w kierunku obalenia

rządu międzynarodowych przybłędów

komunistycznych w Rosji i zlikwidowania supremacji „Kominternu" na sprawy wewnętrzne Sowietów.

Gdy zapytałem w rozmowie z jednym bardzo wpływowym członkiem partji komunistycznej z obozu rządowego — gdzie właściwie znajduje się Zinowjew!

jaka kara czeka Łaszewicza

za przygotowanie w porozumieniu z Zinowjewem buntu w czerwonej armji — odpowiedział mi dosyć swoiście:

— Zinowjew jest tu — Zinowjew jest tam, zależnie od tego, gdzie nam w danym momencie potrzeba, aby o tem wiedziano. — Jeszcze niejedno miejsce pobytu go czeka. Od Kaukazu do Uralu powietrza dosyć. — W każdym razie Leningrad ani Moskwa długo go nie zobaczą przy pracy.

Co do zamachowca wojskowego, obecnie zdegradowanego zastępcy generalissimusa czerwonej armji Łaszewicza, mój rozmówca uczynił znaczący ruch ręką.

Czeka go „zniknięcie"

takie ciche i spokojne, na jakie tylko stać władze sowieckie.

Inna natomiast jest sprawa z Trockim.

Ten, faktyczny dyktator armji

i zbolszewizowanych mas robotniczych jest w rządzie i w partji — a jednak linja rządu i partji nie jest jego kierunkiem. Aczkolwiek Trocki jest w zgodzie z rządem co do polityki bliższej na terenie gospodarczym i finansowym, to jednak nie powiedział on żadnego słowa o celach, jakie czekają związek sowieckich republik w przyszłości. Trockiego bezwarunkowo sowiety potrzebują —

lecz się go boją.

Jeśli Trocki podzieliłby los Dzierżyńskiego, to równałoby się to pęknięciu rozpędowego koła dynamomaszyny. Rząd sowiecki i centralne władze partyjne doskonale to rozumieją. Jednakże

Trocki to nie „ich" człowiek.

Podejrzewają go, że pracuje w porozumieniu

z jakiemś zagranicznem konsorcjum finansowem,

że cele tego ugrupowania tkwią w programie nie tyle jakiegoś jednego państwa

lecz mają charakter

międzynarodowej mafji.

Czy miałby być to panjudaizm, czy forma masonerji — bo obie wersje krążą — nie będziemy rozstrzygali.

Plany i zamiary rządu p. Bartla.

Z ostatnich konferencyj, odbytych przez p. Bartla z przywódcami stronnictw, zdają sprawę dzienniki socjalistyczne i chrześcijańsko-demokratyczne.

Premjer oświadczył reprezentantom P. P. S., że rząd pracuje obecnie przedewszystkiem nad

zmianą statutu Banku Polskiego,

aby uzyskać w dostatecznej ilości środki obiegowe. Zwiększona ilość środków obiegowych

użyje rząd na roboty publiczne.

Rząd rozpocznie też energiczną akcję

za obniżeniem cen artykułów pożywcz.,

a oprze się między innymi na

gromadzeniu zapasów zboża,

które będzie przyjmować wzamian za zaległe podatki. Rząd sądzi, iż w ten sposób zdoła uregulować ceny rynkowe.

W sprawie ustawodawstwa robotniczego oświadczył p. premjer, że jest

zwolennikiem 8-o godzinnego dnia pracy.

Co do reformy wyborczej, p. Bartel uważa zmiany w dotychczasowej ordynacji wyborczej za wskazane. Co do projektów zmiany ordynacji, wniesionych przez poszczególne kluby, rząd we właściwym czasie zajmie stanowisko.

Wkońcu zawiadomił p. Bartel socjalistów, iż dążyć będzie do

przyspieszenia rokowań handlowych z Niemcami i Rosją.

W rozmowie z reprezentantem Chrześcijańskiej Demokracji, sen. Thulie, pan Bartel zadeklarował, że

godziny handlu winny być regulowane

przy zachowaniu obowiązujących norm pracy, wyłącznie pod kątem widzenia interesów, zarówno

kupujących jak i sprzedających.

Następnie premjer, poinformowany przez sen. Thuliego, że ewentualne pozwolenie na

otwieranie sklepów przez kilka godzin

w niedzielę wywołałoby sprzeciw kół katolickich, oświadczył, że

od tego zamiaru odstąpi.

Na zapytanie, czy rząd myśli o utworzeniu Uniwersytetu rusińskiego we Lwowie i o uszczupleniu autonomji szkół wyższych, otrzymał sen. Thule

odpowiedź przeczącą.

Z innych spraw poruszonych na konferencji, ciekawe jest oświadczenie premjera w sprawie stowarzyszeń przysposobienia wojskowego. P. premjer zapewnił, że

nie pozwoli, aby te stowarzyszenia działały politycznie

i rozporządzały bronią. Broń jaką miały przez pewien okres „Strzelec", została

zwrócona państwu.

* * *

Z powyższych oświadczeń nie można się właściwie zorjentować, jakimi torami pójdzie praca rządu, zwłaszcza w dziedzinie społecznej. Niektóre zapowiedzi, np. w sprawie godzin pracy w handlu są dosyć dwuznaczne, lepiej byłoby, aby tych konferencyj, oświadczeń i zapowiedzi było mniej. Czas nagli a pracy dużo.

Prymas Polski ks. arcybiskup Hlond

zachorował na tyfus brzuszny w Lublinie.

Z Lublina donoszą:

Przybyły przed tygodniem do Lublina na uroczystość poświęcenia gmachu Kolegjum OO. Jezuitów J. Eks. ks. prymas dr. Hlond

zachorował obłożnie

i skutkiem tego nie mógł odjechać po uroczystości do Katowic. Według orzeczenia lekarzy, ks. prymas zachorował

na tyfus brzuszny.

O ile fałsze symptomy choroby opinję tę potwierdzą, J. Eks. ks. prymas pozostanie w Lublinie przez kilka tygodni aż do zupełnego wyzdrowienia pod staranną opieką lekarzy i OO. Jezuitów.

Papież pości od trzech dni.

Wypadki w Meksyku wstrząsnęły następcą św. Piotra.

Z Rzymu, z kół dobrze poinformowanych donoszą, że papież znajduje się w stanie

silnego przygnębienia

z powodu antikatolickich prześladowań w Meksyku. Kiedy onegdaj szedł na Mszę św. wyglądał, jakby był bardzo znużony. Zaufany kamerdyner oświadczył, że łóżko rano

było zupełnie nienaruszone.

— W czasie, gdy cały świat czci św. Franciszka z Asyżu — powiedział papież do wicekomendanta gwardji honorowej — wiernym w Meksyku

uniemożliwiono wielbienie Zbawiciela.

— Jest to jednak osobliwy wypadek — odparł komendant — że walka z religją w Meksyku przypada właśnie na czas uroczystości ku czci św. Franciszka.

— Niezbadane są drogi Pana — odparł papież.

Mszy papieskiej ku czci św. Franciszka wysłuchały tylko osoby z kół watykańskich, albowiem wbrew zwyczajowi

nie rozsyłano tego roku zaproszeń

do osób zewnątrz na tę Mszę uroczystą. Papież odprawiał Mszę spokojnym, pewnym głosem, ale przy słowach: „O Panie, nie jestem godny" w głosie dało się zauważyć lekkie a niezwykłe drżenie.

Papież i jego najściślejsze otoczenie

poszcza już od trzech dni.

Papież przepędza cały dzień na modlitwie. Onegdaj po południu udał się dwa razy do kaplicy św. Pawła jedynie w towarzystwie ks. Migone.

Po spacerze odbytym po watykańskich ogrodach papież powrócił do kaplicy i długie godziny

przepędzał na modlitwie.

Papież w ciągu dnia dowiadywał się wielokrotnie o wiadomości z Meksyku. Kiedy mu zdano raport

o krwawych rozruchach,

ukląkł i zaczął się modlić. Gdy podniósł się z klęczek, dwie łzy spłynęły mu po policzkach.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.

— DZIŚ —

MASKA OBŁUDY

Wzruszający dramat w 8-iu wielkich akt. z życia arystokracji angielskiej.

Nad program: **Szofer XXI w.**

UWAGA! Ceny miejsc we wszystkie dni na wszystkie seanse: Balkon 60 gr., I m. 50 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Wykrycie tajnej mennicy w Krakowie.

Znany złodziej i oszust fałszerzem 1 i 2 zł.

Z Krakowa donoszą:

Od pewnego czasu ukazywały się w obiegu w Krakowie

fałszywe monety jedno i dwuzłotowe.

Mimo poszukiwania — policja nie mogła wpaść na źródło ich pochodzenia.

Dopiero onegdaj organa policyjne

aresztowały jednego z fałszerzy

— w osobie Wincentego Kluski, lat 25 liczącego ze Stanisława Górnego pochodzącego, znanego złodzieja i oszusta, pod zarzutem oszukańczego procederu. Kluska ze swoją mennicą przenosił się z miejsca na miejsce,

aby w ten sposób zmylić ślad policji.

Jak dotychczas ustalono monety 2-złotowe fałszował w Krakowie w piwnicy domu przy ul. Rabina Meiselsa L. 20.

W czasie rewizji znaleziono w różnych schowkach

kilka form gipsowych

służących do odlewania falsyfikatów ordynę i ołów, a nadto inne potrzebne do tego przybory.

Kluska po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń odstawiony będzie do więzień sądu okręgowego.

———:o:———

Znowu Zieliński.

Luksusowe mieszkanie bandyty... w kanale.

Z Warszawy donoszą:

Policja warszawska otrzymała wiadomości, że bandyta Zieliński ukrywa się

w wysuszonych kanałach

za pałacem w Wilanowie. To też udał się tam oddział wywiadowców, którzy w jednym z kanałów znaleźli

wytapetowane pomieszczenie,

zaopatrzone w elektryczność, radjo i dynamo maszynę.

W szafie, znajdującej się w kanale, pozostawały jeszcze trunki oraz ubrania. Zamiast bandyty jednak policjanci znaleźli liścik tej treści:

„Jestem jak wiatr w polu, czyście kiedyś schwycili wiatr?"

Okazało się, że

kanał posiadał drugie wejście,

którem bandyta prawdopodobnie się umknął. Kryjówkę opieczętowano.

Miasta będą mogły podjąć ruch budowlany

Projekt noweli do ustawy o rozbudowie miast, która pod wielu względami okazała się niepraktyczną, został już przez Ministerstwo Skarbu opracowany i będzie przedmiotem obrad Rady Państwowego Funduszu Rozbudowy Miast w dniu 9 b. m.

Zmiany, jakie przewiduje projektowana nowela, idą w kierunku **stworzenia elastycznych form finansowania** ruchu budowlanego przez dopuszczenie inicjatywy prywatnej i komunalnej w uzyskiwaniu kapitałów tak zagranicznych, jak krajowych.

Prócz tego nowela przewiduje użycie częściowe wpływów z **państwowego podatku od lokali** (przeznaczonego w zasadzie na potanienie kredytu budowlanego) na bezpośrednią akcję kredytowo-budowlaną. Dotychczas (od sierpnia r. z. do połowy lipca r. b.) wpływy z podatku tego stanowiły 13.8 miljonów złotych. Normalnie — przy 6 procentowej stopie podatkowej — wpływać **powinno rocznie około 30 miljonów złotych.**

Tłum jest zmienny jak płocha kobieta.

Publiczność jest zawsze nieobliczalna.

Tłum ludzki, gnany wciąż naprzód głodem wszelakiego rodzaju, maszerujący zawsze

za jakiemś hasłem.

wreszcie gonący stale w swej żądzy wrażeń

za silnemi sensacjami.

— jest zawsze mniej lub więcej nieobliczalny. Ci właśnie, którzy stawiają sobie za cel

tłumowi służyć.

dostarczają mu pokarmu dla zaspokojenia jego pożądań, doznają niejednokrotnie

przykrych niespodzianek

i srogich zawodów.

Kto zaś ma stałą wynikającą z zawodu styczność ze

zmiennym tłumem ludzkim

musi się wnikać weń i siebie jego istocie podporządkowywać.

Tłum jest

wrażliwy, jak kobieta.

Biada temu, kto nieopatrznie zrani serce kobiety! Stokroć bieda temu, kto byle drobnostką dotknie tłum w jego uczuciu!

Było to przed wojną w paryskim cyrku. Pierre de Chamont, genjalny między narodowy clown popisywał się

swem cudownem prosięciem.

Publiczność z naprężeniem przyglądała się dawno oczekiwanemu widowisku, którego „clou" polegało na tem, że tresowane prosię na tylnych łapkach wspiawszy się na przygotowana

katarynkę, odegrało

przed publicznością hymn narodowy dawnego kraju.

Jakiś zawistny kolega (inaczej trudno tłumaczyć) wypadek, który zaszedł, wytłumaczyć) spłatał clownowi Pierre de Chamont (który w istocie nazywał się Peter Schamer) figla w garderobie, zmieniając w katarynce wałki z wyrytym hymnem narodowym francuskim. Zamiast

Marsyljanki

nałożył „Deutschland, Deutschland über alles"!

Po szeregu programowych, hucznie oklaskiwanych numerów, Pierre de Chamont daje prosięciu znak; zwierzę staje na tylnych łapkach, wskakuje na katarynkę i — niemiecki hymn narodowy rozbrzmiewa w maneżu!

Jednogłośny okrzyk wściekłości był odpowiedzią publiczności. Z lóż, rzędów i miejsc stojących

rozjuszony tłum wpadł na arenę,

rozszarpał w kawałki prosię, stratował nogami katarynkę i zgasił światło w całym budynku cyrkowym.

W Madrycie w czwartki zwykle rodzina królewska uczęszcza do cyrku Parish. W roku 1921 sensacyjne były występy Cezara — pogromcy i trenera tygrysów. Trupa jego składała się z 12-tu afrykańskich lwów i jednego bengalskiego tygrysa olbrzymich rozmiarów i

nieokiełznanej dzikości.

Szczytem tresury był moment, gdy Cezar stanąwszy w oddaleniu ośmiu metrów od bestji

niewolił go wzrokiem

do przeskoczenia go jednym gwałtownym susem.

Owego czwartku trener Cezar nie był pewny swego Nera (nazwa tygrysa). Publiczność już bardzo

podniecona wielu wybrykami

i nieposłuszeństwem bestji z lekkim dreszczem oczekiwała końca przedstawienia, to jest słynnego ośmiometrowego skoku tygrysa ponad głową jego pana.

Olbrzym wygiąwszy się w kabłąk na żółtym piasku — skoczył na piersi trenera i przytłoczył go swem cielskiem do areny.

Przeraźliwy okrzyk trwogi

— i jednej chwili publiczność nieprzytomna rzuciła się ku wyjściom. Wówczas (to nie bajka — tak było w istocie!) król stanąwszy w swej loży bez słowa wyciągnął dłoń ponad tłumem, jak gdyby błogosławiąc go...

Tłum

zelektryzowany zatrzymał się

i ucichł. Jednocześnie, jakby cudem, tygrys Nero podniósł się z ziemi uwalniając swego pokonanego pogromcę, który

zerwał się z areny

i zataczając się zapędził zwierzę do klatki przy hucznych oklaskach publiczności.

Są to drobne wydarzenia, z których wyciągamy ogólne teorje. Jego wysokość — tłum jest wszędzie jednaki w starym czy nowym świecie —

podlega tym samym błędom i grzechom

i nie daje się wychowywać. Można każdego pojedyńczego osobnika z tłumu przekonać, ale niech się ich kilku zbierze — daremne wysiłki inteligentnej woli! Niema nowy o samokrytycyźmie. Niefortunne zdanie jakiegoś zgorzkniałego pesymisty może się stać mocnem i niewzruszonem przekonaniem setek i tysięcy w

bezkrytycznym tłumie.

To też w gabinetach dyrektorów przedsięwzięć rozrywkowych raz po raz niepoprawni idealiści łamią ręce ilekroć stwierdzić muszą prawdziwość twierdzenia, że

publiczność jest nieobliczalna

i nie można nią żadną miarą kierować.

W sromotnym epilogu Peter Schamer był zmuszony

nocą ratować się ucieczką

za francuską granicę.

Tłum domaga się swych praw. Żąda, aby mu było dane wedle zapowiedzi. Dla przedsiębiorcy jest istnem nieszczęściem, jeśli dla jakichkolwiek powodów

nie może dotrzymać obietnicy.

Tłum bowiem — na prowincji szczególniej — jest obojętny, głuchy na przyczyny, chce wszystko widzieć „za swoje pieniądze".

Ale tłum jest

również lękliwy,

jak dziecko ulega trwodze... choćby się nawet z samych mężczyzn składał. Jednak — sprytny, nie tracący przytomności umysłu

„reżyser" może go uspokoić.

Nie zrozumiał.

— Czy tu w naszej wsi mieszka gospodarz Marcin Ptak?
— Ptak?... A, mieszka, mieszka, ale nazywa się Wróbel.

KINO Dom Ludowy

Dziś

od wtorku, dnia 3/VIII do niedzieli 8/VIII

LUDZIE NOWI

Dramat w 6 aktach.

w roli głównej **M. Melchior.**

Ceny miejsc na wszystkie przedstawienia i we wszystkie dni I m. 60 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr. we wszystkie dni.

Miejski Kinematograf Oświatowy

Od wtorku, dn. 3 do dn. 9 sierpnia r. b.

Dla dorosłych

ATLANTYDA Epokowy dramat w 12-tu częściach osnuty na tle powieści **Pierre Benoit.**

Dla młodzieży:

Królowa gór (w Dzikiem Kentucky)

Dramat w 8 częściach.

CZECHOW.

W ciemnościach.

Mucha średniej wielkości wlazła na nos podprokuratorowi, radcy dworu Gagi. Gagin kichnął tak głośno, że łóżko drgnęło i wydało dźwięk zaniepokojonej sprężyny. Żona Gagina, Marja, duża, młoda blondynka także drgnęła i przebudziła się. Westchnąwszy razy kilka i poprawiwszy się na łóżku, pani Marja podniosła się, przelazła przez męża i włożywszy pantofel, podszedł do okna.

Na dworze było ciemno. Widać było tylko sylwetki drzew, oraz czarne dachy budynków.

Ciszę przerwała sama pani Marja. Stojąc w oknie i patrząc na dwór, nagle krzyknęła. Zdawało się jej, że od strony przyżonego klombu skradała się do domu jakaś ciemna postać.

Pozatem zdawało się jej, że ciemna postać podeszła do okna od kuchni, postała chwilę, oczywiście w niepewności, podniosła nogę i znikła w mroku okna.

„Złodziej!" błysnęło jej w głowie i blada twarz śmiertelna pokryła jej twarz.

— Bazyli! — zatargała męża. — Bazyli! Ach, Boże mój, jak umarły! Przebudź się, Bazyli, błagam cię!

— Że... że co?

— Boże! on nie słyszy! Zrozumże, bałam się, że dopiero co widziałam, jak do naszej kuchni wlazł jakiś człowiek!... Pelagja przestraszy się i... srebro w kredensie!

— Głupstwo!

— Bazyli, to nie do wytrzymania; mówię ci o niebezpieczeństwie, a ty śpisz i mruczysz! Chcesz, by nas okradli i zarżnęli?

Podprokurator podniósł się powoli i siad na łóżku, głośno ziewając.

— Czyż nawet w nocy nie ma spokoju? Budzisz mnie dla byle głupstwa.

— Przysięgam ci, Bazyli, że widziałam, jak ktoś wlazł przez okno!

— No to i co? Niech włazi... To napewno do Pelagji przyszedł jej strażak.

— Tem gorzej! — krzyknęła pani Marja. To gorzej, niż złodziej! Nie zniosę w swoim domu takiego cynizmu!

— Patrzcie, co za cnota... Nie zniosę cynizmu... Czyż to cynizm? Po co bez sensu strzelać zagranicznemi słowami? To, moja kochana, od wieków tak się dzieje — jest uświęcone tradycją. Po to jest strażakiem by do kucharek chodzić.

— Nie, Bazyli! Ty nie znasz mnie! Nie mogę znieść myśli nawet, żeby w moim domu i takie... takie... Proszę cię, idź zaraz do kuchni i każ mu wyjść! W tej chwili! A jutro powiem Pelagji, żeby nie śmiała pozwalać sobie na takie postępowanie! Gdy umrę, możecie pozwalać sobie na taki cynizm, a teraz wara. Proszę iść!

— Djabli... — warknął Gagin ze złością. — No, pomyśl swoim babskim, mikroskopijnym mózgiem, po co ja tam pójdę?

— Bazyli, mdleję!

Gagin splunął, nałożył pantofle, splunął raz jeszcze i ruszył do kuchni. Było ciemno jak w zamkniętej beczce i podprokurator iść musiał omackiem.

Wszedłszy do kuchni, skierował się do miejsca, gdzie na kufrze pod półką z rondlami spała kucharka.

— Pelagjo! — zaczął, dotknąwszy ramienia i targając.

— Pelagjo! No, co udajesz? Przecież nie śpisz! Kto teraz właził do ciebie przez okno?

— Hm!... Przez okno właził! Kto właził?

— Tylko ty tego... nie zawracaj głowy! Powiedz lepiej temu łobuzowi, żeby wynosił się póki zdrów i cały. Słyszysz? Niema on tu nic do roboty!

— Co pan znowu? Głupią jakąś znaleźli... Przez cały dzień męczysz się, biegasz, spokoju nie masz, a po nocy z takiemi słowami. Za cztery ruble miesięcznie żyjesz, swój cukier i herbata, a żadnej wdzięczności nie doczekasz się. Służyłam u kupców, a takiego wstydu nie widziałam.

— No, nie udawaj! Żeby w tej chwili już nie było tego amanta! Słyszysz!

— Wstydziłby się pan! — powiedziała Pelagja i w głosie jej słychać było łzy... Państwo wykształceni... a nie rozumieją, że — zapłakała, — mogą nas skrzywdzić. Nikt się nie upomni.

Podprokurator musiał przyznać, że nie ma racji, poddając kucharkę badaniu.

— Słuchaj, Pelagjo, — powiedział — tyś wzięła do czyszczenia mój szlafrok. Gdzie on?

— Ach, przepraszam pana, zapomniałam położyć go na krześle. Wisi koło pieca na gwoździu.

Gagin znalazł koło pieca szlafrok, włożył go i powoli powlókł się do sypialni.

Podprokurator podszedł do łóżka i siadł na brzegu.

— Nikogo tam niema, — rzekł. — Zdawało ci się dziwaczko... Możesz się uspokoić, ta twoja głupia Pelegja tak samo cnotliwa jak ty. Eh, jaki z ciebie tchórz! Ech, ty!...

I podprokurator zaczął pokpiwać ze swej żony. Rozochocił się i nie chciało mu się już spać.

— Co za tchórz! — śmiał się. — Idź jutro do doktora, żeby cię leczył z halucynacji. Ty jesteś psychopatką.

— Dziegciem pachnie... — powiedziała żona. — Dziegciem czy też czemś takim, cebulą... kapustą.

— A tak... Coś takiego pachnie... Nie chce się spać. Ot, co, zapalę lepiej świecę... Gdzie są zapałki? Przy sposobności pokażę ci fotografję prokuratora. Żegnał się wczoraj z nami i dał każdemu fotografję. Z autografem. Gagin potarł zapałkę i zapalił świecę. Lecz nim zdążył zrobić krok do łóżka, by znaleźć fotografję, rozległ się przerażający, rozdzierający duszę krzyk. Obejrzawszy się ujrzał dwoje wielkich oczu, zwróconych na niego i pełnych zdumienia, przerażenia, gniewu...

Zdjąłeś w kuchni swój szlafrok? — spytała, blednąc.

— Bo co?

— Spójrz na siebie!

Podprokurator spojrzał na siebie i krzyknął. Na jego ramionach zamiast szlafroka, wisiał płaszcz strażacki. Jak on dostał się na jego ramiona? Gdy szukał odpowiedzi na to pytanie, żona jego widziała już nowy obraz, straszny, niemożliwy: ciemności, cisza, szept itd., itd.

Pięćdziesiąt lat telefonu.

W r. 1876 Amerykanin Bell dokonał tego cudownego wynalazku.

W ostatnich czasach obchodzono cały szereg rocznic wynalazków. Zapomniano jednakowoż

o 50-ej rocznicy wynalazku

tak popularnego i tak pożytecznego, jakim jest telefon.

Twórcą właściwym telefonu jest Graham Bell zmarły w r. 1922, profesor fizjologji wokalnej na uniwersytecie w Bostonie.

14 lutego 1876 Graham Bell opuszczał lokal urzędu patentowego amerykańskiego, unosząc ze sobą patent

na swój epokowy wynalazek.

W kilka miesięcy potem zademonstrował on na wystawie wszechświatowej w Filadelfji aparat małego formatu, „wykazujący ogólne kontury grzyba".

Był to pierwszy telefon.

Aparat niestosownie umieszczony w ciemnym kącie kiosku elektryczności uszedł prawie uwagi, aż do chwili kiedy grupa gości zwiedzających wystawę, wśród których znajdował się

Don Pedro, cesarz Brazylji,

zatrzymała się przed nim. Don Pedro znał Bella jako znakomitego pedagoga głuchoniemych. Chcąc uczynić swemu przyjacielowi przyjemność zamierzał wypróbować najnowszy wynalazek.

— Mój Boże! — wykrzyknął Don Pedro ze wzruszeniem — mój Boże, przecież to mówi!

Jeżelibyśmy chcieli przedstawić wszystkie drogi rozwoju telefonu od roku 1876 to dalibyśmy historję

najcudowniejszego wynalazku z XIX wieku.

Już w następnym roku odbywano w Paryżu eksperymenty z wynalazkiem Bella. Pomiędzy Paryżem i Saint-Germain oraz w amerykańskim mieście Lovel w stanie Massachusets, zaprowadzono pierwsze miejskie połączenie telefoniczne. Obecnie trudno by nam sobie wyobrazić życie gospodarcze i towarzyskie bez tego mówiącego aparatu.

Czy rozwój radja wpłynął na pogorszenie pogody?

Ostatnie dni sierpnia będą ciepłe i pogodne.

Od pewnego czasu obiegają wieści, które specjalnie

niepokoją koła rolnicze,

a mianowicie o tem, jakoby tegoroczna zła pogoda miała pozostawać w związku

z wpływem radja

coraz bardziej się rozpowszechniającego. Sekretarz wiedeńskiej stacji meteorologicznej dr. Kofler wygłosił w tej kwestji odczyt,

rehabilitując spotwarzone fale iskrowe.

Prelegent stwierdził, że dotychczas nie są znane takie właściwości fal iskrowych, któreby zezwoliły mniemać, że rozpowszechnienie radja

jest przyczyną zaburzeń atmosferycznych

i wzmocnionych opadów.

Dopóki działalność promieni słonecznych, radjoaktywne procesy promieniowania uważano za jedyne źródło elektryczności, wytwarzanej przez burze,

można było wysnuwać tego rodzaju wnioski

o ewentualnych wpływach nadawczych stacyj iskrowych.

Dzisiaj jednak, kiedy najnowsze badania wykazały, że źródła elektryczności kryją się w mechanizmie ruchu

oceanu powietrznego

wszystkie inne źródła elektryczności ustępują na plan drugi. Nie można również przypuszczać ażeby siła ciśnienia fal iskrowych w wolnej atmosferze była tak wielka. Pozostaje tylko możliwość słabszych źródeł elektryczności w bezpośredniej

bliskości anteny nadawczej.

To działanie jest jednak tak krótkotrwałe i zarówno pod względem miejsca, jak i czasu tak ograniczone, że nie może ono być silniejsze od wpływów np. jakiegoś wodospadu.

Miarodajnemi tedy czynnikami dla pogody są dotychczas i pozostaną w przyszłości:

słońce, jako główne źródło energji

dla ziemskiej atmosfery, oraz głębokość rozmaitych ukształtowań skorupy ziemskiej, zmieniająca się w ciągu roku pozycja naszej planety w stosunku do słońca, oraz wielkie wymienne prądy pomiędzy zwrotnikiem a biegunem.

Co powiada meteorolog o stosunku radja do pogody? Jeżeliby istotnie miał się ujawniać wpływ fal iskrowych na opady i burze, to w miarę rozwoju telegrafu iskrowego musielibyśmy się

spodziewać coraz gorszej pogody.

Pierwsze początki radjotelegrafji sięgają czasów przedwojennych. Szybki rozwój radja musiałby tedy w ostatnich pięciu latach zaznaczyć się zwiększeniem ilości opadów i burz, przyczem różnica pomiędzy obecną epoką radja a dawniejszą, kiedy jeszcze nie znano fal iskrowych

musiałaby wystąpić

nader jaskrawo. Tymczasem zapiski statystyczne od roku 1873 wykazują, że dawniej, w czasach przedradjowych zdarzały się również silne,

albo nawet silniejsze okresy niepogody,

jak w tym roku. Statystyka przedwojenna wykazuje cały szereg lat o wiele bardziej obfitujących w burze, aniżeli lato 1926 roku.

* * *

Wielkie stacje meteorologiczne Europy środkowej przepowiadają, że

do połowy sierpnia

panować będzie pogoda niepewna, zmienna, z silnemi opadami deszczowemi. Dopiero po 15 sierpnia ma się pogoda poprawić, a

ostatnie dni sierpnia

mają być bardzo ciepłe i pogodne.

Miłość i telefon.

Za 199 dolarów uratowano szczęście małżeńskie.

Dewiza współczesności — czas to pieniądz, — siecią kablów telegraficznych i telefonicznych zanulowawszy oddawna kwestję przestrzeni

w operacjach finansowych i handlowych,

nie pozostały bez wpływu i na sferę konfliktów sercowych. Oto charakterystyczny obrazek, prawdziwie amerykański:

Syn amerykańskiego króla stali, Wiliams Leeds, ożenił się z księżniczką grecką Xenią.

Wkrótce po ślubie małżonkowie rozeszli się. Pani Xenia zamieszkała w Londynie. 30 lipca b. r. na skutek wyczerpującej rozmowy telefonicznej kablem Ameryka — Londyn między małżeństwem

doszło do zgody.

Rozmowa ta kosztowała stęsknionego małżonka 199 dolarów.

Krateczki sądowe.

Przez wyboje życia.

Zemsta po niespodzianym powrocie z Londynu.

Przy ulicy Aleksandrowskiej zamieszkuje młodzieniec p. Szymon W. syn bogatych rodziców, który zakochał się na zabój w 18 letniej Geni, zam. przy ulicy Podrzecznej. Piękna ta dziewczynka obracała się w kołach najgorszych mętów społecznych. Nie wzruszało jej wcale to, że towarzysze jej to złodzieje i nożowcy, bawiła się z niemi i było jej z tem dobrze. Taka przyjaźń mogła mieć dla niej skutki opłakane niejedna bowiem z podobnych dziewcząt, obcujących z grandą bałucką otrzymała czarną książkę.

Dzięki usilnym błaganiom p. Szymona zdecydowała się zerwać z zacną kompanją. Zakochany p. W. pilnował Geni, jak oka w głowie. Zarobione na posadzie pieniądze wręczał dziewczynie, by nie miała potrzeby zamęczać się pracą zarobkową w pończoszarni.

Siedziała sobie tedy po całych dniach w domu, oczekując chwili przedwieczornej, kiedy to przybywał z wizytą p. Szymon. Był dla niej naprawdę ojcem, matką i żywicielem jedynym. Matka Geni bowiem zmarła przed wielu już laty, ojciec wiódł żywot rozwiązły, tak że go się wyparła. Szlachetność Szymona wzbudzała ogólny podziw i uznanie mieszkańców Starówki.

Miała Genia b. bogatego wuja w Londynie. Nawiązała z nim korespondencję, by przysłał jej pieniądze na podróż do Anglji.

Wkrótce nadeszły z Londynu papiery umożliwiające wyjazd, pieniędzy jednakże wujcio nie przysłał. Wówczas to zwróciła się z prośbą o nie do Szymona. Młodzieniec, który właśnie był posadę utracił zażądał pieniędzy na podróż Geni od rodziców, grożąc, w razie odmowy zdemolowaniem mieszkania. Wobec takiej groźby staruszkowie uczynili zadość jego żądaniu.

RUCH NA DWORCU KALISKIM.

Tego samego wieczora Genia udała się na dworzec. Wieść o jej wyjeździe lotem błyskawicy obleciała Bałuty. To też tłumnie bo w liczbie przeszło stu przybyli na dworzec, dawni towarzysze zabaw. Policja na widok tylu rzezimieszków zdwoiła czujność i posterunki zostały wzmocnione.

Nadjechał kurjer zagraniczny. Nastąpiła wstrząsająca scena pożegnania. Długo trzymali się w ramionach narzeczeni szlochając spazmatycznie. Przysięgali sobie miłość i wierność wieczystą. Niechaj ręce i nogi mi spuchną, jeśli się zdradzę zaklinał się pan Szymon.

Pociąg ruszył. A wówczas zabrzmiały dzikie jakieś okrzyki. To granda żegnała swą dawną kamratkę.

Łobuzerja nie mogła darować p. Szymonowi, że zdmuchnął Genię, po której dużo sobie obiecywały różne typki. Jeden z nich niejaki Moszek G. nalgał przez zemstę p. Szymonowi, że Genia przed swym wyjazdem oddała się paru bałuciarzom, na co może przedłożyć dowody. P. Szymon nicponia wyrzucił za drzwi, do duszy jednak zakradł się straszliwy cierń podejrzenia.

A może jednak? O! gdyby to była prawda tobym pojechał za nią do Londynu i zamordował.

Takie myśli nachodziły nieszczęśliwego Szymona. Męczył się straszliwie, bałuciarze śmieli się w kułak, czekali cierpliwie skutów intrygi. Słowa Grynsztajna były wyssaną z palca bajką. Genia bowiem była niewinna i czysta, zawsze zmuszając zachowaniem się swoje łobuzów do należytego respektu.

STRASZLIWY ZAKŁAD FRYZJERSKI.

Genia przybyła szczęśliwie do Londynu, gdzie wujaszek jej był właścicielem olbrzymiego zakładu fryzjerskiego. Tu miała pracować Genia w charakterze manicurzystki. Ogrom przedsiębiorstwa, szalony ruch w niem panujący wstrząsnęły do tego stopnia jej nerwami, że dostała ataku spazmów. Musiano ją przenieść do mieszkania prywatnego, którego za skarb by opuścić już nie chciała. Trawiona nostalgją, ubłagała wuja, by pozwolił jej wrócić do Łodzi. Rad nie rad ustąpił jej błaganiom. Nagłe pojawienie się jej na bruku łódzkim wywołało sensację. Niemile zdziwiony i zmartwiony był Szymon. Zapytana o powód powrotu, wyjaśniła, że wypędził ją z Londynu straszliwy przed zakładem fryzjerskim wuja. Stała się wskutek tego ofiarą drwin i śmiechu ludzkiego.

Nie mógł wstrzymać się p. Szymon, zapytał Genię wręcz, czy to prawda, że dopuściła się przed wyjazdem czynów haniebnych z bałuciarzami. Usłyszawszy pytanie to dziewczyna zemdlała. Ta przysięgła zemstę niegnemu potwarcy, postanawiając sama również pozbawić się życia. Tejże nocy jeszcze zażyła jodyny i dzięki natychmiastowej pomocy jedynie zdołano ją uratować.

KRWAWA ZEMSTA.

Wyzdrowiawszy, udała się z narzeczonym na grób matki swej i tu przysięgła, że słowa Moszka G. są łgarstwem ohydnem. Zażądała również by Szymon zaprosił Grynsztajna do siebie na piwo, pragnie bowiem z nim się rozmówić. Zaproszony przybył w asystencji jeszcze jednego kamrata.

— Czy prawdą jest, żeś Szymonowi głupstw o mnie nagadał? — spytała Genia.

— Szczerą prawdę mu wyznałem! — parł Moszek w cynicznym uśmiechu. W tejże chwili wydobyła dziewczyna z pogarsu nóż sprężynowy, zadając nim Grynsztajnowi ranę w bok. Uczyniła się wantura. Na pomoc Grynsztajnowi pospieszyli stojący na schodach koledzy, zawrzała poważna bójka.

Tak więc naiwna dziewczyna, która zlękła się ogromu zakładu fryzjerskiego, pomściła krwawo krzywdę wyrządzoną jej czci. Sprawa ta z oskarżenia Moszka G. znalazła się w dniu wczorajszym na kandzie sądu pokoju X-ego okr., została jednak odroczona dla braku świadków.

Sza-wicz.

—:o:—

Dzień w Łodzi.

—:x:—

Kosztowny sen dorożkarza.

Co się stało z uprzężą.

Zygmunt Gibek, dorożkarz, zamieszkały przy ulicy Łagiewnickiej 82, utartym zdawna zwyczajem łódzkich mistrzów bata, nie mając kogo wozić, siadywał na koźle i drzemiąc kiwał się nań wraz ze swym koniskiem.

Przyzwyczajony do takich drzemek,

spał we dnie i w nocy,

to znaczy zawsze gdy się tylko zdarzyła okazja. Drzemki takie nie wyszły jednakże panu Gibkowi na dobre, dowodem czego jest wypadek poniższy.

W dniu wczorajszym późnym wieczorem p. Zygmunt po skończonym kursie, nie chcąc męczyć koniska, stanął na postoju przy zbiegu ulic Kilińskiego i Głównej.

Próżno oczekiwał jakiego pasażera. Na ulicach panowały pustki.

Gibek, nie chcąc trwonić czasu daremnie, nie wdawał się w pogawędkę jak to czynili jego koledzy po fachu lecz owinąwszy się szczelnie płaszczem zaczął w najlepsze drzemać.

W międzyczasie jakiś tajemniczy osobnik zbliżył się do wehikułu Gibka i poprzecinawszy uprząż skradł dwa pasy pociągowe, wartości 100 złotych.

Wszystko to było

dziełem jednej chwili

i stało się zupełnie niespostrzeżenie i cicho.

Drzemiącego dorożkarza obudził tubalny głos spóźnionego pasażera. Przetarł Gibek oczy, ujął bat w rękę i cmoknął.

Porwał się koń do biegu, lecz dorożka ani drgnęła. Teraz dopiero spostrzegł ospały dorożkarz kradzież i nie mogąc z powodu braku najgłówniejszych części uprzęży, wozić pasażerów, pojechał do domu, przedtem jednakże zawitał do najbliższego komisarjatu policji i złożył zameldowanie o dokonanej kradzieży.

Rozwiane sny o miłości.

Krew na miejscu ostatniego spotkania.

Panna Irma Gabrych, kaliczanka, zamieszkała od lat kilku u krewnych w Łodzi przy ulicy Napiórkowskiego, dość długo nie miała szczęścia u mężczyzn, choć zabiegała o nie stale.

Trudno było dociec powodu tej obojętności ze strony mężczyzn.

Boć przecie panna Irma, 24-letnia osoba, o dość gorącym temperamencie, bujnych blond włosów i zgrabnej kibici, zasługiwała na to, aby wzbudzić swą osobą zainteresowanie płci brzydkiej. A jednak tego nie było.

Długo biedziła się

nad rozwiązaniem tej zagadki

dziewczyna, w końcu zaś zwierzyła się ze swej troski ciotce, u której zamieszkiwała w charakterze sublokatorki. Ciocia osoba obeznana z podobnemi sprawami, przyglądając się wdzięcznej bądź co bądź postaci siostrzenicy, skonstatowała, że aby posiąść „wzięcie" u mężczyzn, Irma winna

ubierać się staranniej

i z pewnym szykiem.

Rada matrony okazała się zbawienną.

Gabrychówna, nadwyrężywszy mocno swa kieszeń, sprawiła kilka modnych sukien, i o dziwo, po paru dniach spaceru, mężczyźni zaczęli się nią interesować.

Teraz powodzenie Irmy powiększało się z dniem każdym. Gdy tylko bowiem pokazała się na ulicy, już śladem jej mknęło paru

elegantów miejskich,

starających się za wszelką cenę zawrzeć z kaliszanką znajomość.

Teraz z kolei Irma zaczęła być niedostępna, lecz w końcu, nasyciwszy swą zemstę w stosunku do mężczyzn, poczęła reagować na zaloty dandysów ulicznych.

Wnet zapoznała grono młodych ludzi, z pośród których wybór jej padł na 2-ch, a mianowicie: na Stacha Kręgla, oraz Feliksa Lisiaka.

Oddaliwszy od siebie reszte adoratorów Gabrychówna „sondowała" obu wybrańców, który z nich najwięcej nadaje się na męża.

Kręgiel został oficjalnie uznany za starającego się, zaś Lisiak, zasobniejszy w gotówkę,

pozostawał w rezerwie,

bowiem sprytna kaliszanka nie miała zamiaru stracić jednocześnie obu chłopców, co w dzisiejszej dobie zdarza się dość często.

Zapobiegliwość ta była zrozumiałą, choć w konsekwencji smutne dała wyniki. Przed kilkoma dniami panna Irma stwierdziwszy okropną „mizerję" gotówkową Kręgla, zaczęła go powoli ignorować i sympatje skłaniać ku zawsze zasobnemu w pieniądze Lisiakowi.

Ufny w przywiązanie ku niemu Gabrychówny Stach, ani się spostrzegł, jak pozostał na uboczu, podczas gdy rywal jego zyskiwał z dnia na dzień większą sympatję panny Irmy.

Lecz że „do czasu dzban wodę nosi" Stach zorjentował się w sytuacji; a spostrzegłszy obojętność Gabrychówny, szukał powodu.

W końcu dowiedział się od osób trzecich o spacerach wybranki swego serca z Lisiakiem. Złość w nim wezbrała. Postanowił

rywala ukarać

doraźnie.

Uzbrojony w grubą bambusową laskę, oczekiwał przed domem, w którym zamieszkiwała. Oczekiwał, kiedy zaś wyszła, udał się jej śladem, obserwując pilnie. Połączywszy się z Lisiakiem, poszli po za miasto. Wściekły z gniewu Kręgiel pobiegł za nimi i upatrzywszy odpowiednią chwilę, zabiegł im drogę. Wywiązała się ostra wymiana zdań: ziejący zemstą Kręgiel począł rywala okładać laską.

Lisiak, nie lubiący pozostawać w tyle, z furją natarł na przeciwnika.

Rozgorzała krwawa walka, kres której położyli przechodnie wspólnie z przywołanym policjantem.

Do obu rywali musiano zawezwać lekarza, który po opatrzeniu okaleczeń polecił Lisiaka, który odniósł kilka ran ciętych w głowę i piersi, odwieźć do szpitala. Awanturniczego Kręgla, po nałożeniu mu opatrunku, osadzono w areszcie, zaś panna Irma tegoż jeszcze dnia opuściła Łódź, wyjeżdżając prawdopodobnie do Kalisza.

Epilog walk o pannę rozegra się przed sądem.

A gdy noc zapadnie

czułe szepty płyną we wnętrzach bram.

Władysława Stolarska i jej nieodłączna koleżanka Janina Garnicka, obie hołdowniczki wolnej miłości, nie cierpiąc zgiełkliwego śródmieścia, przeniosły się w okolice miasta gdzie na każdym prawie kroku można napotkać gorące serce bijące pod mundurem żołnierskim. Jednym słowem Władzia i Janinka lubiły spacerować

w pobliżu koszar.

Garnęli się do dziewcząt żądni flirtów i tanich miłostek żołnierze, zaś one przyjmowały chętnie żołnierskie zaloty i chichotały aż się na ulicy rozlegało, a nawet, co się często zdarzało, znikały z wybranymi przez się wojskowymi we wnękach ciemnych bram.

Flirty owe, gorszące dorastającą młodzież, która wszelkiemi siłami starała się podpatrywać „takie parki"

nie uszły uwagi

władz bezpieczeństwa.

I w dniu wczorajszym gdy obie dziewczyny upatrzywszy sobie kilku żołnierzy zniknęły z nimi w jednej z bram przy ulicy Konstantynowskiej, zjawił się zupełnie nie pożądany posterunkowy.

„Flirtujący" wydali okrzyk przestrachu i rzucili się do panicznej ucieczki.

Żołnierzom udało się zbiec natomiast Stolarską i Garwicką, ujęte w chwili uprawiania nierządu, odprowadzono do odnośnego komisarjatu, skąd po przeprowadzonem dochodzeniu, zostały przesłane do dyspozycji Urzędu Sanitarno-Obyczajowego.

Nawet w żartach grozić nie wolno śmiercią.

Pan Kazimierz Piotrowski, zamieszkały przy ulicy Zielonej 11 na Bałutach, żył w wielkiej przyjaźni z panem Romanem Foglow ((Nowo-Łagiewnicka 11). Przyjaźń, aczkolwiek zupełnie bezinteresowna, psuć się jednakże poczęła i w końcu, a było to zaledwie przed kilku dniami, przerwała się zupełnie.

Jak dawniej wzrastała przyjaźń, tak obecnie potęgowała się pomiędzy byłymi przyjaciółmi nienawiść.

Dwaj mężczyźni opowiadali jeden o drugim

rozmaite bajeczki,

które podawane z ust do ust, potęgowały się do rozmiarów insynuacyjnych wieści. Uczuł się niemi dotknięty szczególnie pan Piotrowski i postanowił Foglowowi napędzić dobrego strachu...

Poszukiwał go więc na ulicach, lecz bojaźliwy z natury Foglow unikał dawnego przyjaciela jak ognia, bojąc się z nim spotkać.

Pan P. mimo to nie zrażał się niepowodzeniem i w dalszym ciągu poszukiwał

W dniu wczorajszym nastąpiło tak bardzo pożądane przez niego spotkanie.

Przechodząc ulicą

natknęli się na siebie.

Doszło do ostrej potyczki słownej, poczem pan P., zagroziwszy Foglowi zastrzeleniem go, odszedł. Przestraszony nie na żarty p. Foglow, tak bardzo wziął sobie do serca pogróżkę, że drżąc na całem ciele, pobiegł czemprędzej do najbliższego komisarjatu policji i zameldował o groźbie, podając jednocześnie możliwość wykonania tejże przez Piotrowskiego. Ponieważ groźba taka jest karalna, przeto policja w sprawie powyższej wszczęła dochodzenie.

P. WYNNE 61)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Dziękuję. — Doktór Weler poszedł do drzwi, otworzył je, powiedział kilka przyciszonych słów przez próg, w ten sposób, aby one nie doszły uszu Fanszowa, poczem obaj z Mazonem weszli z powrotem do pokoju i zbliżyli się do łoża inwalidy.

— Czy to będzie bardzo bolało?

Nie wiele, a prawdopodobnie wcale nie. Doktór był w doskonałym humorze, albowiem pobieżny nawet rzut oka mówił mu, że nadzieja w tym wypadku nie była stracona. Jeżeli bliższe badanie potwierdzi powierzchowną djagnozę, to istnieje nawet duża możliwość przywrócenia choremu zdrowia zapomocą operacji.

— Tak, — rzekł do Mazona. — Niech pan wsunie ręce pod plecy i podejmie lorda. Tak dobrze.

Obaj mężczyźni zabrali się do uciążliwej pracy.

Czy to były jęki, które dolatywały uszu Iry? Nie była tego całkiem pewną, ale jej kolana uginały się pod nią ze zdenerwowania. Zatkała uszy palcami i uciekła do swego pokoju na górze.

— Mój Boże, jeżeli oni go tam teraz męczą, to winę ona musi przypisać sobie. — Rzuciła się na łóżko i zakrzyła twarz rękoma. Poruszyła się dopiero, gdy uczuła na ramieniu czyjąś dłoń.

Doktór Weler usiadł na krawędzi łóżka i próbował podnieść Irę, która kurczowo kryła twarz w poduszce.

— Teraz wszystko się już skończyło. Pani mąż dzielnie zniósł uciążliwe badanie, ja zaś starałem się przyczynić mu jak najmniej bólu. A teraz pani może się przygotować na dobrą nowinę. Nie widzę żadnego powodu, aby pani mąż za trzy miesiące po dokonaniu odpowiedniej operacji nie mógł równie dobrze chodzić, jak ja albo pani.

— Co pan mówi? — zawołała Ira, niedowierzając własnym uszom.

— Tak, to prawda. Czy to niedobre wiadomości?

Twarz wielkiego chirurga promieniała. Nic nie sprawiało mu większej radości, jak przywracanie tych „żywcem umarłych" do normalnego życia. Był to krok ryzykowny, zdawał sobie z tego dokładnie sprawę, ale widoki powodzenia były duże. Zresztą każda operacja, chociażby najlżejsza kryła w sobie ryzyko, co jednak nie przeszkadzało, że wyniki były prawie zawsze dodatnie. W tym wypadku, który teraz miał przed sobą, chodziło mu też o ciężawy eksperyment ze stanowiska lekarskiego, który miał potwierdzić jego dotychczasowe próby w dziedzinie leczenia tego rodzaju paraliżu.

— Ale teraz muszę już odejść, spóźnię się bowiem do szpitala.

— Jaka jest właściwa przyczyna, że mój mąż nie może chodzić? — zapytała Ira.

— W krótkim słowach taka: Na nerw naciska odprysk kości. To wszystko. Ale teraz mam zbyt mało czasu, aby pani dawać bliższe objaśnienia. Niech pani się uda do niego, on chciałby z panią pomówić. Dowidzenia zatem! — Po tych słowach znikł za drzwiami.

ROZDZIAŁ XXIV.

Z powodu mającej się odbyć operacji panował nastrój podniecony i przygnębiony zarazem. Doskonała pielęgniarka, którą polecił sam doktór Weler była już obecna; pozatem przybyli razem z chirurgiem jego dwaj asystenci, wypróbowani pomocnicy w najtrudniejszych operacjach. Wszyscy byli już przygotowani do pracy, ubrani w białe płaszcze i gumowe rękawiczki. Czekano u drzwi chorego na drugą pielęgniarkę, która z niewiadomego powodu się spóźniła.

— Nie mogę już czekać, — rzekł doktór Weler niecierpliwie.

—Czy pan doktór nie mógłby się obejść bez niej? — zapytała przyciszonym głosem starsza pielęgniarka.

—Muszę, ale ponieważ pacjent jest nie cierpliwy, zależałoby mi na tem, aby przygotowania i wykonanie było jak najbardziej przyśpieczone.

— Moja ciotka mogłaby pomóc, ona podczas wojny pracowała jako pielęgniarka Czerwonego Krzyża, — rzekła Ira, która ze zdenerwowaniem przyglądała się ostatnim przygotowaniom lekarzy. — Moja ciotka jest u mnie na górze i ucieszyłaby się, gdyby się mogła na coś przydać.

— Dobrze, niech pani jej zapyta, — rzekł doktór Weler do pielęgniarki, która też poszła razem z Irą na górę. Po chwili pielęgniarka wróciła.

— I owszem panna Fiszer chętnie nam pomoże. Ja zaś mam ze sobą zapasowy płaszcz i welon, będzie więc mogła natychmiast przystąpić do pracy.

— Jak ona się nazywa?

— Panna Fiszer.

— Ach tak... — Stalowe oczy doktora Welera patrzyły przez chwilę przez okno. — Dobrze siostro. Zacznijmy zatem. Panowie koledzy idziemy do pacjenta.

(d. c. n.).

Potop fałszywych pieniędzy.

Wzajemne środki ostrożności.

Zakonspirowane wytwórnie banknotów. Energiczna walka ze zbrodniarzami.

Opanowała nas — na kształ epidemji — jakaś nieomal

chorobliwa obawa przed fałszywemi pieniędzmi.

Gdziekolwiek się zwrócisz — nigdzie nie uda ci się wydać monety srebrnej bez narażenia się na zarzut, że usiłujesz puścić w obieg falsyfikat, jeśli już, przynajmniej nie jesteś sam czcigodnym „fabrykantem"...

Czy to u sprzedawcy papierosów na rogu, czy w sklepiku, czy przy okienku jakiejkolwiek instytucji — wszędzie widnieje charakterystyczny

blacik marmurowy

— wszędzie słyszysz charakterystyczny brzęk srebra, lub też czegoś do srebra podobnego, — każdy uważa sobie za święty obowiązek

wystawić na próbę rzetelność kupującego,

a i kupujący przy otrzymyw. „reszty" rzuca bilon na ów blacik marmurowy,... bada również

wartość srebra,

chcąc tym samym, mimowili zupełnie, zadokumentować kupcowi, że też jest ostrożnym.

Niewiadomo tylko czy, rzeczywiście tak szalony napływ fałszywych monet

wywołał epidemję ostrożności,

czy też powstała ona drogą trybu naśladowawczego. Tak czy owak—

ostrożność ta nie zawadzi,

bo przyczynia się do tem rychlejszego wytępienia szkodliwych dla skarbu państwa praktyk zbrodniczych jednostek.

Co pewien czas udaje się organom władz bezpieczeństwa przyłapać jedną z tych jednostek. Niezawodnie te dotychczas jeszcze nitki poprowadzą rychło do klęski.

ZDECYDOWANA WALKA.

W ostatniej bowiem dobie policja wypowiedziała owym zbrodniczym jednostkom podkopywującym skarb państwa zdecydowaną walkę.

A walka ta jest

nadzwyczaj utrudniona,

ponieważ takie pokątne mennice, obstawione są zazwyczaj całą zgrają szpiegów, którzy zwęszywszy, że coś z nimi nie w porządku, ulatniają się wcześnie, przestrzegając o niebezpieczeństwie swych kompanów, a rzeczywistych fabrykantów fałszywych monet. Mimo tylu jednak przeszkód, ze strony „czujnych" niezwykle fałszerzy jednostek, władze bezpieczeństwa zazwyczaj, choć po długich i żmudnych wysiłkach, dosięgają jądra sprawy i bandę likwidują, niszcząc całe fabryki i nagromadzony materjał „monetarny".

TECHNIKA NA USŁUGACH FAŁSZERZY.

Jeśli zaś chodzi o same fabryki, to są one niejednokrotnie postawione na

wysokim poziomie technicznym

przy zastosowaniu maszyn do drukowania i foremek odlewniczych.

Z temi właśnie najtrudniejsza jest walka dzięki

precyzyjności w wykonaniu towaru.

Ostatnio nawet wykryto w Warszawie złodziei państwowego papieru banknotowego. No, w tym wypadku rozróżnienie falsyfikatu od banknotu prawdziwego jest już mocno problematyczne i mocno

napoci się ekspert bankowy,

nim po kilkuminutowem porównywaniu obu egzemplarzy przy pomocy szkieł powiększających wskaże falsyfikat.

Nowicjusz w fachu fałszowania pieniędzy

zaczyna zwykle od bilonu i srebra.

Wypływa to z nieskomplikowanego sposobu otrzymywania odlewów.

Do odlewu srebra używane bywają

foremki kamienne,

lub z twardych metali.

Ostatnio pojawiły się nawet monety wydrążone wewnątrz. Tu już potrzebna jest większa technika i użycie narzędzi pomocniczych. Fałszerz musi w tym wypadku zwracać uwagę w wysokim stopniu

nietylko na dźwięk

monety, ale i na ciężar gatunkowy. Pusta wewnątrz złotówka byłaby za lekka więc wypełniają je nasi

domorośli fabrykanci

pieniędzy ołowiem.

Fabrykują więc co się da i jak się da. Fałszywy bilon i srebro, fałszywe banknoty papierowe, malowane ręcznie przez uzdolnionych malarzy, oczywiście przestępców, i podrabiane masowo i precyzyjnie, nawet na papierze rządowym, co się wydarzyło przed kilku zaledwie dniami w Warszawie, fałszywe 10 i 20-groszówki powstające z posrebrzonych dwu, lub pięciogroszówek, jednem więc słowem konkurenci państwowej mennicy

rosną jak grzyby po deszczu.

Więc walka, jaką wypowiedziały zbrodniczym jednostkom władze bezpieczeństwa, jest walką decydującą i bardzo owocną, dowodem czego są kroniki policyjne, notujące co pewien okres czasu wykrycie i zlikwidowanie pokątnych mennic, fabryk, fabryczek i t. p.

Mimo to bądźmy uważni, bo ostrożność nigdy nie zaszkodzi.

W szkole.

— Więc jeśli twój ojciec pożyczy mi 100 złotych na 12 procent rocznie, to ile będę musiał oddać po roku?

— 200 złotych.

— Nie umiesz liczyć, bałwanie!

— Liczyć to ja umiem, tylko pan profesor nie zna mojego ojca.

Niefortunny rowerzysta i jego uczeń.

Lekcja jazdy na ulicy.

W dniu wczorajszym pan Artur Fuks, zamieszkały przy ulicy Radomskiej 10, mając chwilę wolnego czasu, zaczął jeździć na rowerze po krętych uliczkach zamieszkanej przez się dzielnicy miasta. Przyjemna to była rozrywka, lecz po pewnym czasie pan Artur poczuł ogarniające go po zbyt szybkiej jeździe zmęczenie.

Zsiadł więc z roweru i stanąwszy na ulicy wypoczywał.

Wówczas podszedł do niego dobry znajomy. Po przywitaniu i kilku zdawkowych frazesach wdali się w pogawędkę. Znajomy pana Fuksa wpadł na temat sportu kolarskiego. Teraz rozmowa potoczyła się znacznie szybciej, zaś lubiący rozprawiać o kolarstwie Fuks, zaproponował znajomemu

kupno roweru,

aby razem móc kontynuować dalsze wycieczki poza miasto. Tu jednak okazało się że kolega pana F., jeździć nie umie.

Przedsiębiorczy w podobnych wypadkach nasz cyklista, zaproponował w jednej chwili znajomemu lekcje jazdy. Po kilku chwilach uczeń p. F. popchnięty silnie przez niego pędził ulicą z niesłychaną szybkością.

Lecz jazda ta zakończyła się

smutnym epilogiem.

Słabo orjentujący się uczeń Fuksa najechał na przechodzącą ulicą niewiastę. Uczyniło się zbiegowisko, które zlikwidował przechodzący policjant. Pokaleczonej kobiecie udzielił pomocy zamieszkały w pobliżu lekarz, niefortunnemu cykliście sporządzono protokuł, co też spotkało i p. Fuksa.. I jemu bowiem sporządzono protokuł za wypożyczanie roweru osobie nie umiejącej jeździć.

Rozhukany koń

tratuje przechodniów na ulicy.

W dniu onegdajszym przechodnie przy zbiegu ulic Kilińskiego i Narutowicza byli świadkami następującego zajścia.

Jeżdnią mknął wierzchem na wyprzegniętym koniu jakiś woźnica. Koń widocznie poniósł i jeździec nie mógł sobie z nim poradzić.

Szalony galop budził popłoch wśród przechodniów. W pewnej chwili rozhukany koń najechał na przechodzących przez jezdnię kobietę i chłopca, przewracając ich i tratując.

Świadkowie wypadku usiłowali ścigać jeźdźca, lecz bezskutecznie. Widząc co się święci woźnica jął przynaglać rumaka do większego jeszcze pędu i wkrótce znikł z oczu goniących go.

Do poszkodowanych wezwano Pogotowie Ratunkowe, które po udzieleniu pomocy pozostawiło Małkę Rozen zamieszkałą przy ulicy Aleksandrowskiej i 9-cio letniego chłopca zamieszkałego przy ulicy Kilińskiego, na miejscu w stanie osłabionym.

„Pokaż mi twój parasol, a powiem ci kto jesteś".

Tu możnaby sparafrazować znaną wielką filozoficzną maksymę. W każdym razie można powiedzieć, że ze sposobu noszenia parasola można wnioskować o charakterze jego właściciela.

Ta gruba dama, która otwiera parasol zanim jeszcze pierwsze krople deszczu upadną — zawsze wiedziała wszystko naprzód, zawsze zwąchała nadchodzące niebezpieczeństwo już co najmniej o kwadrans naprzód. Mieć ją za żonę — to średnia przyjemność.

Ten poważny pan, który najpierw troskliwie parasol ogląda, zanim się pod nim schroni — zastanawia się zawsze długo i dokładnie za nim krok jakiś zrobi. Dlatego też z reguły jest bardziej zmoczony niż kto inny, który działa bez zastanowienia, a tylko pod wpływem instynktu.

Człowiek, który ma w ręce parasol, a gdy deszcz pada — ucieka do pierwszej lepszej bramy — szuka tylko wymówki dla swojej niepunktualności i lenistwa. Chce zawsze przyjść później i to zazwyczaj mu się udaje.

Jegomość, który podczas deszczu — nie otwiera parasola, ażeby go „nie zniszczyć" jest najwidoczniej zdania, że parasol, na który musiał wydać pieniądze jest o wiele ważniejszym niż on sam. Za swoje przyjście na świat nie musiał nic płacić!

Ta panienka, która z taką gracją jak żonglerka wywija w powietrzu parasolem — nie czyni tego bynajmniej w zamiarze zwrócenia na siebie uwagi. Jest w tem tylko niema groźba, że wykłuje każdemu oko, ktoby utrzymywał, że piękna właścicielka parasola nie ma wybitnych zdolności scenicznych. Jest bowiem adepta szkoły dramatycznej.

Ten pan wreszcie, który pomimo deszczu „z zasady" parasola nie nosi — ten pan jest filozofem: rad jest ze swojej ostrożności, dla której właśnie obywa się bez parasola. Bo jeśli ma go gdzie zostawić, lub zapomnieć — no to lepiej nie mieć wcale!...

ik.

Furjat w komisarjacie.

Zbiornia miejska nie chciała przyjąć nieszczęśliwego.

W dniu wczorajszym około godziny 11 wieczorem w lokalu III-go komisarjatu policji, uległ atakowi furji, przebywający tam chwilowo 22-letni Moszek Kozłowski, zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej Nr. 38.

Furjat w szale demolował sprzęty, lecz dyżurni policjanci zdołali w jednej chwili zapobiec temu obezwładniając Kozłowskiego. Lekarz Pogotowia odwiózł furjata do Zbiorni miejskiej, lecz tam nie przyjęto go nawet pomimo interwencji policji.

Wobec powyższego nieszczęśliwego Kozłowskiego podlegającego częstym atakom obłędu, przewieziono do prywatnego mieszkania, znacznie już uspokojonego i pozostawiono go pod dozorem rodziców.

Miał dość więzienia, chociaż w niem nie siedział

„Pastylkowe" samobójstwo.

W dniu wczorajszym około godziny 8-mej wieczorem w restauracji przy ulicy Pomorskiej 3, właściciel ujrzał w zacisznym pokoiku swojego lokalu mężczyznę leżącego na ziemi i

wijącego się w boleściach.

Mężczyzna ów, jak to można było wywnioskować z napoły przytomnie rzuconych przez niego słów, i żółtej cieczy wypływającej wąskim paskiem z ust,

popełnił zamach samobójczy.

Zawezwano policję i karetkę Pogotowia Ratunkowego. Lekarz stwierdziwszy otrucie niewiadomymi trującymi pastylkami koloru żółtego, po zastosowaniu natychmiastowych zabiegów i przepłukaniu żołądka, odwiózł denata do szpitala im. Poznańskich w stanie bardzo ciężkim.

Desperatem jak się okazało był 36-letni Bronisław Waliński, dozorca więzienny, zamieszkały przy ulicy Nowo-Targowej 4.

Przyczyny rozpaczliwego kroku desperata narazie nie ustalono. W sprawie tej policja wszczęła dochodzenie.

SPORT.

Ł. K. S. jedzie do Krakowa.

(C-S) W dniu 15 sierpnia wyjeżdża do Krakowa Ł. K. S., który rozegra zawody towarzyskie z mistrzem tamtejszego okręgu, Cracovią. Jak się dowiadujemy, Cracovia ze swej strony zrewizytuje Ł. K. S. w dniu 3 października. Ostatnie mecze Ł. K. S-u z Cracovią, rozegrane trzy lata temu w Łodzi, zakończyły się porażką łodzian 0:2 i 0:2. Spotkanie towarzyskie powyższych klubów w roku 1924 w Krakowie zakończyło się nieznacznem zwycięstwem Cracovii w stosunku 2:1. Obecnie mistrz grodu podwawelskiego znajduje się w znakomitej formie, mimo to mamy nadzieję, że Ł. K. S. tym razem godnie bronić będzie barw polskiego Manchesteru.

Zgłoszenia klubów kolarskich do wyścigów „Resursy".

(C-S) Jak nas informuje prezes „Resursy", p. Uliński, do dorocznego biegu kolarskiego o puhar ofiarowany przez p. Wagnera, zgłosiły się dotychczas następujące towarzystwa: Resursa, Union, Towarzystwo Zwolenników Sportu, Ł.K.S., Rekord, Towarzystwo Warszawskich Cyklistów i Pabjanickie Towarzystwo Cyklistów. Lista zgłoszeń zamknięta zostanie dziś (piątek) o godz. 10-ej wiecz. Prócz biegu na 70 klm. odbędzie się jeszcze wyścig kolarski na dystansie 10 klm. dla nowicjuszów, nieposiadających nagród. Powyższe zawody kolarskie odbędą się w niedzielę, dnia 8 b. m. o godz. 9-ej rano na szosie Aleksandrów — Lutomiersk — Szadek — Łask — Lutomiersk — Aleksandrów.

Wielkie międzynarodowe wyścigi kolarskie w Łodzi.

Dowiadujemy się, że w następną niedzielę, dnia 15 sierpnia, na torze helenowskim odbędą się wielkie międzynarodowe wyścigi kolarskie z udziałem uczestników tegorocznych mistrzostw świata w Mediolanie. Prezes st. sp. „Union", pan Artur Thiele przebywa obecnie w Włoszech, gdzie zobowiązał kilku znakomitych przedstawicieli sportu kolarskiego na wyżej wskazany termin do Łodzi. Charakter wyścigów nie jest jeszcze ustalony. Przypuszczalnie odbędą się wyścigi sprinterów, trzygodzinny bieg parami na wzór amerykański i wielkie wyścigi za motorami. W tej konkurencji zobaczymy znanych już z przed 2 lat, a dobrze zapisanych w naszej pamięci: Włocha Carlo Bordon'ego i Niemców — Erxlebena i Kuschkowa. Dobór zawodników bardzo wysokiej klasy, jak starannie ułożony program zawodów, zapowiadają, że najbliższa impreza kolarska, będzie ewenementem sezonu. (E)

Wiedeński Hakoah gra ostatecznie w Łodzi.

W dniu wczorajszym, nadeszła pod adresem dr. Gyuli Krausza telegraficzna wiadomość, że wiedeńska Hakoah gotowa jest rozegrać w Łodzi jedno spotkanie w piątek, dnia 13 sierpnia. Dnia poprzedzającego występ słynnej drużyny żydowskiej w Łodzi, grają wiedeńczycy w Warszawie z mistrzowską Polonją. Niewątpliwie przyjazd światowej sławy drużyny do Łodzi przyczyni się do ożywienia martwego sezonu piłkarskiego w naszem mieście. Przeciwnik Hakoahu jest dotąd nieznany.

O prymat trzecich drużyn.

(C-S) W nadchodzącą niedzielę o godzinie 10-ej rano na boisku przy ulicy Wodnej odbędzie się decydujący mecz o mistrzostwo trzecich drużyn pomiędzy Ł. K. S-em i Turystami. W wypadku, gdy zwycięży Ł. K. S. III. zdobywa tem samem mistrzostwo, w przeciwnym wypadku obydwie drużyny będą miały równą ilość punktów i wówczas zadecyduje trzecia rozgrywka.

Polskie kluby piłkarskie zagranicą.

(C-S) Mistrz okręgu krakowskiego, Crocivia, wyjeżdża we wrześniu na trzytygodniowe tournee piłkarskie do Jugosławii.

•

Mistrz okręgu poznańskiego, Warta, udaje się w połowie bieżącego miesiąca na tournee po Niemczech.

•

Stołeczna Polonja rozegra w końcu sierpnia dwa mecze w Rydze, zaś we wrześniu kilka meczów w Czechosłowacji.

•

Warszawianka odwołała ostatecznie swój wyjazd na dwutygodniowe tournee do Rumunji i Bułgarji z powodu niewystarczających warunków.

Kobiece mistrzostwa Polski.

Warszawa, 6 sierpnia. (C-S) Na zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski dlapań w dniach 7 i 8 b. m. przybywają z Łodzi: Nowacka i Kubielska, z Krakowa: Lonka, Jasna, Freiwaldówna i Betlerówna, z Poznania: Kasprzakówna i Prydrychówna, z Bydgoszczy — Gillówna. Pozatem startować będzie w barwach Cracovii znana rekordzistka warszawska, Rzeźnicka. Kluby stołeczne będą bardzo licznie reprezentowane, najwięcej zawodniczek wystawiają kluby: A. Z. S., Makkabi, Warszawianka, Z. A. W. F., Polonja, Sokół—Grażyna i Skra.

Nagroda Marsz. Piłsudskiego w „Marszu Kadrówki".

Warszawa, 6 sierpnia. (C-S) Marszałek Piłsudski nadesłał dla zwycięskiej drużyny w „Marszu Kadrówki" Kraków — Kielce (6. 7. i 8 b. m.) jako nagrodę swój portret z własnoręczną dedykacją o treści następującej: „Kompanji wygrywającej w marszu konkursowym Kraków — Kielce — Józef Piłsudski — r. 1926".

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, prasa: krajowa i zagraniczna będzie na „Marszu Kadrówki" bardzo licznie reprezentowana. Szereg osób prywatnych oddało do dyspozycji prasy swoje samochody. Między innymi p. St. Tyszkiewicz ofiarował do dyspozycji prasy samochód polskiej konstrukcji Ralf-Stetysz.

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne odwołane.

Warszawa, 6 sierpnia. (C-S) Zarząd P. Z. L. A. odwołał w ostatniej chwili międzynarodowe zawody lekkoatletyczne wyznaczone na 18 i 19 września. W miejsce tych zawodów odbędą się w początku września inne zawody międzynarodowe z okazji wystawy przemysłowo-sportowej.

—:o:—

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Za 100 złotych: Londyn 45.—, Zurych 57.50, Berlin 45.57 — 46.03, wypłaty na Warszawę 56.45 — 60, na Katowice i Poznań 45.83 — 46.03, Gdańsk 56.55 — 70, Wiedeń: czeki 77.85 — 78.35, banknoty 77.30 — 78.30 Praga 376.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Londyn. Nowy Jork 4.86 1/4, Holandja 12.11, Francja 170, Belgja 173, Włochy 147.62, Niemcy 20.42 1/4, Szwajcarja 25.13,5, Danja 18.33, Szwecja 18.16,5, Norwegja 22.19, Helsingfors 193 1/16, Praga 164 3/4, Wiedeń 34.41, Warszawa 45.

Paryż. Londyn 170.50, Nowy Jork 34.95, Szwajcarja 687, Danja 932, Norwegja 775, Niemcy 830.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 122.397 — 703, 100 zł. polskich 56.55 — 70, czek na Londyn 24.99 3/4, telegraficzne wypłaty: na Londyn 25.—, Berlin 122.317 — 613, na Warszawę 56.45 — 60.

Nowy Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.86 5/16 Paryż 2.85.

Zurych. Paryż 14.50, Londyn 25.132, Nowy Jork 5.16,6 Berlin 123. Wiedeń 73.10, Warszawa 57.50, Budapeszt 0.723, Bukareszt 2.40. Tendencja osłabiona.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 6. 8. Dowóz do portu Atlantyku i Golfu 5.000, do kraju 1.000, na kontynent 4.000, loco 18.75, sierpień 17.75 — 75, wrzesień 17.30, październik 17.23—30, grudzień 17.21 — 22, styczeń 17.26 — 27, marzec 17.44 — 45, maj 17.59 — 60, lipiec 17.36

Nowy Orlean, 5. 8. Bawełna. Loco 18.18, październik 17.17, grudzień 17.05, styczeń 17.03, marzec 17.15, maj 17.25.

Liverpool, 6. 8. Bawełna październik 9.09, styczeń 9.00, marzec 9.05, maj 9.11

Brema, 6. 8. Bawełna 20.77.

—:o:—

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ ŻYTO POTANIAŁO.

Warszawa, 6.8. Na dzisiejszej Giełdzie Zbożowo-Towarowej dokonano tranzakcji. Żyto kongresowe po 27.50 fr. st. załadowcza, otrębami żytniemi po 21.00 fr. Warszawa. Zaofiarowanie zwiększone. Usposobienie mocniejsze.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym stan rynków naszych polepszył się znacznie, co przypisać należy częściowemu ukończeniu żniw, a co zatem idzie znaczniejszemu dowozowi. Ceny wszelkich artykułów pozostały bez zmian, a nawet niektórych powiększyły się nieznacznie, co znowu przypisać należy naszym ostrożnym wieśniakom i handlarzom, wyczuwającym przez wczorajszy strajk akcję zwyżkową.

I tak ceny kształtowały się mniej więcej następująco:

Nabiał: masło osełkowe 4.60 — 5.00 — 5.50, masło śmietankowe 6.00 do 6.50 za kilogram; jajka 2.10 — 2.30; pierwszy gatunek jaj (t. zw. wybieranych) 2.50; jajka skrzynkowe 1.90 — 2.00; śmietana 1.50—1.80 — 2.00! ser 1.40 — 1.70; za litr mleka płacono od 30 do 33 groszy.

Drób: kura 4.00 — 7.00 do 8.50; kaczka 3.00 — 4.00 do 6.00; gęś 9.00 — 11.00; indyk 11.00 — 14.50; za kurczaki płacono od 2 do 3 złotych.

Ziemiopłody: ziemniaki od 6 do 9 groszy za kilogram; pęczek buraczków 0.05 — 0.10; pęczek marchewki 0.05 — 0.08; ziemiopłody w większych ilościach sprzedawano w cenie od 2 do 5 procent taniej.

Ogrodowizna: kalafior 0.20 — 0.50; większe od 50 groszy do 1 zł.; szparagi 0.80 — 1.00; ogórki 0.05 — 0.20, większe po 50 do 70 groszy; sałata 0.15 — 0.20; rzodkiewki 10 groszy za pęczek; główka kapusty 0.15 — 0.50; kalarepka 0.05 — 0.15; groszek polny 0.50 — 0.60 za kilogram, groszek ogrodowy do 80 gr.; cebula 60 do 90 gr., cebula (cukrowa) 1.20 za kilogram.

Owoce: (cena 1 kilograma) wiśnie -.50 — 2.00; gruszki 0.80 — 1.20 do 1.40; jabłka 0.50 — 1.00 do 1.20; śliwki 1.00 — 1.40; renglody 1.80 — 2.20; morele 3.00 — 3.50; agrest 1.40 — 1.60, agrest włoski do 2.30; maliny sprzedawano od 2.30 do 2.80.

Świeże grzybki 0.40 — 0.70 do 1.50; kilogram grzybów suszonych sprzedawano w cenie od 7.50 do 9 złotych.

Ruch na rynkach duży.

—:o:—

Gruszki na wierzbie.

Pogłoski o pożyczce zagranicznej są zupełnie bezpodstawne.

Ze źródła miarodajnego komunikują nam, że ostatnio szeroko kolportowane, zwłaszcza w prasie zagranicznej, wiadomości o

wielkich pożyczkach dla Polski

nie odpowiadają rzeczywistości. Polska

nie otrzymała

dotychczas konkretnych propozycyj ze strony zagranicy. Jest nadzieja, że po ogłoszeniu studjów Kemmerera o stanie naszych finansów państwowych —

będzie można łatwiej nawiązać kontakt

z poważniejszą grupą zagraniczną. Zaznaczyć należy, że po ostatnich konferencjach Norman—Strong—Schacht współpraca Niemiec z kapitałem angielskim i amerykańskim wzrosła tak poważnie, że niektórzy twierdzą, iż wpływ Niemiec na pożyczki dla Europy będzie coraz większy.

—x—

NAJPIERW SPÓŁKA — POTEM ELEWATORY.

Sprawa elewatorów zbożowych wchodzi na **drogę realizacji.** Wczoraj przybyli do Warszawy przedstawiciele kapitałów duńskich dla pertraktacji celem utworzenia spółki akcyjnej, która ma sfinansować budowę kilku elewatorów.

Młynarze jeszcze nie wiedzą ile się da wydrzeć od konsumentów.

Co mówi prezes Związku młynarzy.

W tych dniach przedstawiciel Agencji Wschodniej zgłosił się do prezesa Związku Młynarzy z prośbą o miarodajne informacje, dotyczące przemysłu młynarskiego w związku z konjunkturami na rynku zbożowym po nowych zbiorach.

P. prezes z tajemniczą miną, kreśląc jakieś hieroglify na papierze, wszystkie pytania zbył zbyt lakonicznie: „**Nic jeszcze nie można powiedzieć...** ludzie nie mają pieniędzy... jest źle... młyny stoją..."

Tyle ciekawych informacyj udzielił nam prezes Związku młynarzy. Tyle w czasach, gdy rząd ustami swego premjera z trybuny sejmowej stwierdza, iż życie gospodarcze musi mieć supremację nad życiem politycznem, gdy czynniki miarodajne kładą nacisk na to, aby **ograniczyć do minimum wywóz zboża w stanie surowym.** O tem wszystkiem pan prezes zdaje się nie wiedzieć, lub tajemniczo milczeć.

Narzuca się mimowoli pytanie, w jakim celu istnieje Związek młynarzy, skoro jego prezes jest tak skąpy w udzielaniu informacyj o przemyśle młynarskim, żywo obchodzącym szeroki ogół konsumentów.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radiofoniczne

GALERJA SZTUKI MIEJSKA WŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Gorączka złota".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Prawdziwy mężczyzna".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — Jedna noc w „Palais de Danse".
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Król Pampasów"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Ludzie nowi".
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". „Cud nad Wisłą".

„Luna" — „Pogromcy dzikich zwierząt".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Maska obłudy".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Najpiękniejsza kobieta świata"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Bohater panny Mary".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr letni w Parku Staszica. „Cała Łódź mówi o tem"
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

RESTAURACJA TEATRALNA, Narutowicza 18.
Dziś nowy program. Występy artystów.

„SAVOY". Traugutta Nr. 6. Występy znakomitego humorysty Mirskiego i innych.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś w dalszym ciągu arcywesoła 3-aktowa „awantura" Fauna i Roma p. t. „Cała Łódź mówi o tem". Widowisko wyreżyserował oraz ułożył sceny choreograficzne reżyser Jan Bielicz. Pp. Miłkowska, Dunajewska, Szubert, Bielicz, Wilczkowski, Mroziński, Dębicz, Łabędzki na tle barwnej czeredy murzynek i murzynów, gości restauracyjnych, kelnerów tworzą na widowni szczery śmiech beztroską wesołość, zaś melodyjne piosenki znanego kompozytora Karola Prosnaka pod batutą Zygmunta Białostockiego, tudzież barwne dekoracje pendzla Kudewicza przyczyniają się do udanej całości. Początek przedstawienia o godz. 8 m. 45.

—:—

Celnicy nie bali się armat.

W torpedowcu odkryli ładunek przemytniczy.

Torpedowiec szwedzki „Iris" przebywał niedawno razem ze szwedzką eskadrą wojenną w porcie Kopenhagi.

Gdy w drodze powrotnej torpedowiec zatrzymał się w porcie Malmö, tamtejsze władze celne dokonały na nim **niespodziewanej rewizji** i oto okazało się, że torpedowiec jest wprost przepełniony kontrabandą, w której uczestniczyli tak jego oficerowie, jakoteż ich podwładni.

Na „Iris" znaleziono, między innemi, 262 butelki wódek, koniaków i likierów, 13.000 cygar i dziesiątki tysięcy papierosów. W jednej tylko szufladzie, w kabinie komendanta torpedowca, znajdowało się 12 butelek koniaku i 12 butelek whisky.

Tak przynajmniej donosi korespondent kopenhaski „Berliner Tageblattu".

Józef Szymański zam. Franciszkańska 58, zagubił legitymację od zapomogi Nr. 7949.

OD WYDAWNICTWA.

Cena pojedyńczego egzemplarza naszego pisma wynosi w sprzedaży ulicznej 15 groszy.

Pragniemy jednak dać stałemu Czytelnikowi możność otrzymywania naszego pisma po dawnej niezmienionej cenie i w tym celu pozostawiamy cenę prenumeraty na dotychczasowej wysokości, t. j. miesięcznie

po 2 z. 60 gr.

a dla robotników

po 2 zł. 20 gr.

(bez odnoszenia, które wynosi 30 gr.).

Jednocześnie nadmieniamy, że każdy z pp. Prenumeratorów (który opłaci prenumeratę pisma z góry w Administracji (Piotrkowska 11), otrzyma od ceny tejże prenumeraty

zniżkę 20 groszy.

(koszta inkasa), czyli, że cena prenumeraty miesięcznej wyniesie wtedy zł. 2 40 gr względnie 2 zł. (bez odnoszenia).

Zaprenumerowanie pisma wymaga tylko wypełnienia i przesłania do Administracji „Łódzk. Echa Wiecz." Piotrkowska 11 zamieszczonego w numerze dzisiejszym formularza.

Data stempla pocztowego

DO

Administracji „Łódzkiego Echa Wieczornego"

w ŁODZI,

ul. Piotrkowska № 11.

Miejsce na znaczek pocztowy

Niżej podpisany prosi o przysyłanie „Łódzkiego Echa Wieczornego" w ilości ___ egz. pod wskazanym adresem jako stałemu prenumeratorowi.

(podpis) _____

Imię i nazwisko _____

Adres _____

(Wymienić miasto ulicę Nr. domu i piętro).

Uwagi szczególne: _____

Enwer-Pasza zrabował skarb sułtanów.

Sprytny aferzysta żyje w ukryciu ze skradzionych klejnotów.

Toczący się obecnie w Angorze proces, w którym jako oskarżeni występują członkowie młodotureckiego stronnictwa Unionistów, którzy według aktu oskarżenia, mieli brać udział w spisku przeciwko Kemalowi Paszy, zapowiada się jako

pierwszorzędna sensacja polityczna.

Przedewszystkiem śledztwo zajmuje się kwestją pochodzenia

olbrzymich sum pieniężnych,

jakiemi spiskowcy zawsze rozporządzali. Splądrowanie skarbca po detronizacji Abdula Hamida II przez młodoturecką partję Unionistów, pozostających wówczas pod przewodnictwem Envera-paszy, stanowi dotychczas niewyjaśnioną zagadkę. Obok przeróżnych innych kosztowności,

zniknęły wówczas wszystkie klejnoty zdetronizowanego sułtana,

reprezentujące wartość czterech przeszło milionów tureckich funtów.

Obecnie donoszą z Angory, że jeden z oskarżonych spiskowców, dr. Nassimbei, zeznał w śledztwie, że Enver-pasza sam był

rabusiem skarbca Abdula Hamida II.

Zrabowane klejnoty Enver-pasza przetransportował do Berlina i tam spieniężył. Pieniądze uzyskane za te klejnoty przelano do kasy partji Unionistów i po wypłaceniu olbrzymich „prowizyj" czynnym uczestnikom rabunku, pozostałe sumy obrócono na użytek stronnictwa.

To oskarżenie przeciwko Enverowi-paszy, który był duszą ruchu młodotureckiego, wywołuje w całej Turcji silne wrażenie. Enver-pasza prawdopodobnie nie będzie się mógł obronić, ponieważ od czasu przewrotu w roku 1918.

zniknął w sposób równie tajemniczy,

jak i owe zrabowane przez niego klejnoty sułtańskie. Mówiono wprawdzie, że Enver-pasza poległ w czasie walki na Kaukazie i rzekomo znaleziono tam jego zwłoki, pewną jednak wiadomość ta nie jest.

W związku z zeznaniami dra Nassimbeja, krążą nowe pogłoski o losie Enver-paszy. Mianowicie pogłoski te twierdzą, że Enver-pasza

ukrywszy w bezpiecznem miejscu

większą część swego łupu, pędzi obecnie gdzieś żywot „incognito". Oczekują dalszych sensacyjnych rewelacyj.

Reklama---to potęga!

KURSY SAMOCHODOWE
PASZKIEWICZA
TARGOWA 55 TARGOWA 55
przyjmują zapisy na kurs zawodowy rozpoczynający się w sierpniu. - - - -
Stale prowadzony jest kurs amatorski dla pań i panów.
Przygotowanie do egzaminu i wynajęcie 8-mio cylindrowego samochodu „Cadillac" dla p. p. kierowców zawodowych zdających na kategorję pierwszą.

Na warunkach dogodnych!!
Crêpe-de-Chine, etaminy, batysty, satyny deseniowe i gładkie, najmodniejsze materje wełniane, jedwabie na płaszcze i kostjumy, jak również duży wybór towarów na męskie garnitury w gatunkach najprzedniejszych poleca
„Kredyt Krajowy"
Piotrkowska 70, front, II piętro

DR. MED. PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1. Telefon **25-38.**

Dr. med. P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista
Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 10 i od 6—8 wiecz. Tel. 40-26.

DR. MED. H. LUBICZ
Cegielniana 4[illegible] — tel. 41-32.
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.**
Przyjmuje od 9—[illegible] i od 5—8.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „	„ 4 „
Nekrologi	25 „	„ 4 „
Komunikaty	25 „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stępniewski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Kiełtowski.